

cyi, o czym pani dobrze wie. To wcale nie było ładnie z pani strony — wcale nie ładnie.

Głos jego wyrażał tyle żalu i goryczy, że dobre serce Peggy zaraz stopniało.

— Nie zachowałam panu żadnego tańca, Diku, gdyż sądziłam... — zniżyła głos — sądziłam, że z większą przyjemnością... poprowadzisz mnie do kolacji.

— O, ty aniele!

Dik pochylił się gwałtownie naprzód, w tej chwili jednak po cichu zaklął. Przed niszą zatrzymała się wysoka postać Toma Blakes.

— O! doskonale państwo tu we dwoje wyglądacie. Czy mogę przyłączyć się jako trzeci?

Stolek, który mu Peggy podsunęła, zaskrzypiał pod olbrzymią jego osobą.

— Ależ to doskonała alkoła; człowiek siedzi wśród ludzi, ale właściwie nie z nimi. Hola Morny! Siadaj pan tu razem z nami. Panna Macallister właśnie pytała się o pana.

Mówiąc to zerknął z pod oka na Dika.

Morny, który nadaremnie szukał wszędzie Peggy, pospieszył na to wezwanie. Poznał ją na początku sezonu, a jej słoneczna i piękna osobka zrobiła zaraz silne wrażenie na tym lekkomyślnym Francuzie. Gdziekolwiek Peggy się pokazała, zjawiał się także, ku utrapieniu i wściekłości Dika, zaraz hrabia Morny. W kołach znajomych rozprawiano już nawet o tem, który z nich dwóch zdobędzie małą kokietkę, a wraz z nią miliony Macallisterów. Hrabia de Morny nie dbał o pieniądze, gdyż był on członkiem francuskiej rodziny nie tylko arystokratycznej, ale także bogatej. Uchodził też za doskonałą partję.

Dik zaś nieraz już przeklinał posag Peggy. Poza swoją pensją, nie posiadał ani halerza. To też dumna jego natura cierpiała bardzo nad tem, aby w oczach świata nie uchodził za takiego łowcę posagowego, który goni za bogatym ożenkiem. Ojciec jego stracił cały majątek, a niebawem potem umarł. Za młodych lat oboje z Peggy bawili się jako dobrzy sąsiedzi i oboje kochali się od maleńkości. Potem Dik poszedł na uniwersytet i musiał się sam przezeń przepychać. Tak pracą dobijał się stanowiska, wypadek bardzo częsty w Ameryce.

— *Mademoiselle* — przemówił Francuz, kłaniając się uniżenie Peggy — czy pani raczy mi pozwolić, sprezentować sobie *mon ami*, hrabia Smirnow.

Skinął na wytwornego mężczyznę, który stał tuż przed niszą i oczekiwał, aż Morny z towarzystwem się przywita.

— A i panów zapoznam — *monsieur* Blake i *monsieur* Tillingshast.

Hrabia Smirnow uklonił się kilkakrotnie bardzo grzecznie i usiadł następnie, ku wielkiej rozpacz Dika, na krześle obok Peggy i rozpoczął z nią bardzo ożywioną rozmowę.

— Przypatrzcie się tylko pani Wheeler — szepnął tymczasem Blake swoim sąsiadom. — Salomon w całej swej okazałości nic wobec niej nie znaczy!

Pani Wheeler wyglądała istotnie imponująco. Cała od stóp do głowy przybrana była w purpurę i złoto. Diamenty zaś miała i z przodu i z tyłu, błyszczała formalnie w ich ogniach i pod tym względem przewyższała wszystkie obecne panie. Tłum rozdzielał się z podziwem, gdy powolutenku, całkiem pomalutku szła przez salę, mając po prawej stronie wiceprezydenta, zaś po lewej angielskiego posła. Była to jakby apoteoza domu Wheeler.

— Aż mnie oczy boją od tego przepychu — jęknął Dik. — Dlaczego, na Boga! dlaczego Waszyngton pozwala na coś podobnego?

— Ponieważ ona ma ów złoty klucz, który otwiera prawie wszystkie drzwi demokratyczne w Ameryce — odpowiedział Tom z goryczą. — Wkupiła się ona w nasze koła śniadaniami i prośbami, a dzisiaj... — zrobił dramatyczną pauzę — dzisiaj ze swej listy gości skreśliła już marynarke i wojsko, ponieważ i tak za dużo ludzi ma do zapraszania.

— Co się dzieje z biednym Gordonem? — zapytał po chwili.

— Nikogo nie chce widzieć, ani z nikim mówić — odpowiedział Dik.

— Biedny chłopak! Ale w jaki sposób dał on się tak dalece porwać, aby popełnić taki szalony czyn?

— Nie wierzę w to, aby on miał być winien — rzucił Dik, zamyślając się. Po chwili dodał: — To nie taki człowiek! On nie potrafiłby z zimną krwią zabić mężczyzny, a cóż dopiero, gdy ofiarą jest kobieta!

— Podzielałam zupełnie pańskie zapatrywanie, panie Diku. Cała sprawa prawdopodobnie opiera się na jednym wielkim nieporozumieniu — przyświadczyła mu Peggy.

— To o sprawę morderstwa u Trevorów państwu chodzi, prawda? o tem mówicie? — zapytał hrabia Smirnow, który dosyć dobrze mówił po angielsku, choć z lekkim cudzoziemskim akcentem.

— Tak, panie hrabio. Generalny prokurator także przypuszcza, że zaszła tu pomyłka i wściekły podobno jest na przysięgłych.

— W takim razie Gordon będzie mógł za czter-

Nie chciałem z pewnością pani urazić, panno Peggy. Przecież pani dobrze wie, że dla pani zrobiłbym wszystko... wszystko!

— Wszyscy jesteśmy gotowi do ofiar, panno Macallister — zawołał Blake, a hrabia Morny, które nie rozumiał dokładnie treści rozmowy, przytakiwał ciągle głową jak pagoda chińska.

— W takim razie znajdzie prawdziwego mordercę pani Trevor! — oświadczyła Peggy. — Oczywiście to mych przyjaciół od wszelkich podejrzeń, a ja wynagrodziłabym szczęśliwca za to... — mimowoli spojrzała na Dika, którego serce pod promieniem jej oczu uderzyło w radosnej nadziei. Spojrzenie to jednak przesunęło się szybko ku Morny'emu, a serce Dika ścisnęło się boleśnie.

— Wynagrodziłabym... połową mego królestwa!

— Przyjmuję wyzwanie — oświadczył Dik bardzo poważnie i podniósł rękę Peggy do ust. Blake tymczasem objaśniał obu cudzoziemcom treść zawartego zakładu.

— Pani chce, aby znaleziono mordercę, *mademoiselle*? — zapytał Morny. — Ale przecież to już zrobiła policja!

— Nie, nie, dotychczas aresztowano tylko Gordona na mocy podejrzeń, nie dowodów. Panna Macallister przypuszcza, że prawdziwy morderca chodzi sobie jeszcze swobodnie po świecie.

— Jeśli *mademoiselle* tak sądzi, to i ja także tak myślę — oświadczył hrabia z galanterią.

— Mojem zdaniem, mogła policja, która i tak postępuje bardzo sprytnie, jeszcze lepiej wykorzystać dotychczasowy materiał dowodowy — oświadczył hr. Smirnow, który uważnie przysłuchiwał się rozmowie. — Mam takie wrażenie, jak gdyby ów włamywacz nie wszystko powiedział, co wie.

— Od chwili, jak złożył swoje zeznania przed przysięgłymi, nie można go nakłonić do mówienia.

Smirnow wzruszył ramionami.

— U nas w Serbii umianoby go do tego nakłonić.

— Pan na prawdę przypuszcza, że Nelson coś ważnego zamilczał? — zapytał Tom z niedowierzaniem.

— Ależ biedny chłop z pewnością byłby szczęśliwy, gdyby mógł w zupełności wykazać swą niewinność.

— Kto wie, monsieur! A może go przekupiono... albo też boi się wyjawić prawdziwego mordercę.

— Co właściwie mógłby on zataić?

— Oto naprzykład narzędzie mordu — odpowiedział Serb spokojnie. — Przecież to jest bardzo możliwe, że to narzędzie on znalazł, gdyż według własnych jego zapewnień był pierwszym, który znalazł trupa. Może milczy dlatego, aby potem po odsiedzeniu kary wymusić od sprawcy mordu okup za milczenie. Robi on wrażenie przebiegłego zbrodniarza i z pewnością dobrze wie, co mu największą korzyść przyniesie.

ROZDZIAŁ IX.

Główny przewód Nr. VI.

— Rrrrrrr... rozległ się głos budzika. Dik poruszył się, wstrząsnął się i usiadł na łóżku.

— Niech cię dyabli wezmą! — mruknął, spoglądając nienawistnym wzrokiem na budzik. — Gdybym był taki zmęczony wtedy, kiedy idę spać, jaki jestem teraz, gdy mam wstać!

Przez chwilę przeciągał się i rozciągał, nagle przypomniał sobie wczorajszą rozmowę i wyzwanie Peggy i jednym susem wyskoczył z łóżka.

W kilka godzin potem stał w melancholijnym nastroju w mokrym brudnym śniegu przed budynkiem policji na ulicy Pensylwańskiej. Gordon odmówił mu znowu chwili rozmowy. Teraz więc szukał detektywa Hardy'ego. I właśnie przeklinał do wszystkich dyabłów władze policyjne i brnął po kostki w śniegu, kiedy gwiazda jego szczęścia wepchnęła mu poszukiwanego wprost w ramiona.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



— Niech pani na chwilę opuści ten straszny tłok.

naście dni przed sądem wykazać swą niewinność. Choć przecież podobno on się przyznał do wszystkiego?

— Nic o tem nie słyszałem... — odpowiedział Dik z uporem.

— A może przecież będzie mógł wykazać swoje alibi. Wtedy jednak dla panny Trevor bardzo przykry sprawa przybrałaby obrót. Już i bez tego ją podejrzewają.

— Och, nie! nie! — zawołała Peggy przerażona i spojrzała na Dika, szukając u niego pomocy.

— Obawiam się, że niestety! tak będzie — odpowiedział ten stroskanym głosem. — Ostatecznie zbyt było widocznem, że ona usiłowała coś ukryć.

Peggy wzdrygnęła się, gdy przypomniła sobie w tej chwili owo pudełko Beatryczy, które zamknęła w swem biurku. Czyżby Beatrycza miała być winną zbrodni? Nie, myśl tę stanowczo odepchnęła od siebie.

— Takich rzeczy nie powinien pan mówić! — zawołała rozgniewana sama na siebie, pobladła bowiem w jednej chwili bardzo.

— Zafuję bardzo, że tak postąpiłem! Na chwilę zapomniałem o tem, że pani z panną Beatryczą Trevor w takiej żyją przyjaźni — odpowiedział Dik. —